

trzykroć się mnie zaprzesz. I wyszedłszy na zewnątrz, gorzko zapałtał” (Łk 22, 61-62).

Czy to już koniec przyjaźni Mistrza z jego pierwszym uczniem? Bynajmniej! Historia relacji Jezusa i Piotra ma swój dalszy ciąg. Owszem, Piotr zawiódł Jezusa jako uczeń i przyjaciel – powiedzmy to sobie wyraźnie. Ale nie wyparł się wiary w Niego. Owszem, wykroczył przeciwko przyjaźni. Zranił najlepszego Przyjaciela – trzykrotnie przecież zaparł się Jezusa.

Fragment biblijny, który stanowi podstawę naszego rozważania, jest związany z ostatnim spotkaniem Jezusa z uczniami w Wieczerniku. Padają wtedy zaskakujące słowa: „Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz (dosłownie: zawrócisz), utwierdzaj braci swoich”. Tu chodzi o taki rodzaj wiary, o jakiej pisał również apostoł Paweł do swojego ucznia Tymoteusza: „Wiem, komu zawierzyłem” (2 Tm 1, 12). Zauważmy, iż on nie napisał: „Wiem, w co wierzę” ani „wiem, że wierzę”, ale właśnie: „Wiem, komu zawierzyłem”. Wiem, dlaczego wierzę. Tu nie chodzi o wiarę polegającą na akceptacji jakiegoś zestawu idei lub zdań podanych do wierzenia, ale przede wszystkim o powierzenie swojego życia Komuś Najżyczliwшему z życzliwych.

Pojawia się więc pytanie, czy apostoł Piotr, a więc człowiek, który zawiódł swojego przyjaciela, mimo wszystko może stanowić dla nas wzór wiary? Z biblijnej historii o Piotrze wynika bardzo ważna lekcja: mimo iż Piotr trzykrotnie się go zapierał, Nauczyciel z Nazaretu stał nieustannie po jego stronie i wiedział, jak słaba jest jego wiara. To dlatego Jezus modlił się o Piotra, by nie ustała jego wiara. To dlatego, że Jezus w modlitwie wstawiał się za Piotrem, ów apostoł mógł już po zmartwychwstaniu Jezusa trzykrotnie wyznawać: „Tak, Panie! Ty wiesz, że cię miłuję” (J 21, 15). Innymi słowy: naprawdę jestem Twoim przyjacielem i bardzo chcę nim pozostać, choć dobrze pamiętam, co mi się przydarzyło przy ognisku na dziedzińcu atrykapłana, gdy się Ciebie zaparłem.

Po takich doświadczeniach Piotr był w oczach Jezusa człowiekiem wiarygodnym, który wprawdzie dopuścił się zdrady i popełnił wiele błędów, lecz potrafił się do nich przyznać i starał się je naprawić. Jest paradoksem, że człowiek pokroju Piotra ostatecznie staje się oparciem dla innych. Dokładnie rzecz biorąc, Jezus zleca Piotrowi troskę pasterską, która z ducha jest na wskroś ewangeliczna, o wiele ważniejsza niż władza nad ludźmi. Troska o ludzi wymaga miłości. Bez niej łatwo przeradza się w chęć rozporządzania i pouczenia. Bez miłości łatwo rani się innych.

Drody, przykład postępowania Jezusa z apostołem Piotrem ukazuje, że Bóg tak łatwo nie rezygnuje z człowieka, mimo iż według naszej ludzkiej miary postawa Piotra była niewybaczalna. Bóg jednak nie zraża się ludzkim upadkiem, tym bardziej, gdy widzi łzy, żal i skuchę. Powraca i wyznacza nowe zadanie. Taki Bóg daje więcej, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. To jest prawdziwa lekcja ufności i nadziei. Jezus ma głębokie zrozumienie dla naszych ludzkich słabości. Dlatego również nam Jezus dochowuje wierności mimo naszych porażek i popełnionych błędów. Podobnie jak Piotr i my mamy prawo czuć pełną przynależność do Jezusa oraz Jego Królestwa.

Amen.

*ks. dr Dariusz Chwastek*

Suwałki — 3 maja 1939 rok

Tu znajdował się nadgraniczny duży garnizon wojskowy. Skąd 3 maja? To rocznica wielkiej konstytucji. Ale też data wielkiej manifestacji zorganizowanej przez wojsko i miejscowe społeczeństwo na skutek zagrożenia naszej Ojczyzny przez hitlerowskie Niemcy. Tę manifestację poprzedziły nabożeństwa we wszystkich świątyniach Suwałk. Następnie zebrała się na rynku miejscowa ludność, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, organizacje społeczne i polityczne, organizacje młodzieżowe i inne. Masa ludzi wypełniła cały rynek i sąsiednie ulice. Do zebranej społeczności przemówił komendant garnizonu. Ukazał on zagrożenie ze strony III Rzeszy dla narodu polskiego. Wezwał społeczeństwo do zorganizowania gotowości obronnej, wskazał też na to, że naród polski miłuje pokój, ale nie za wszelką cenę. W historii dawaliśmy tego dowody. Jak żaden inny przelewał krew za wolność naszą i waszą. Komendant garnizonu zapewnił też ludność, że wojsko wykona jako zbrojne ramię narodu swój patriotyczny obowiązek, gdy padnie rozkaz walki. Tę część manifestacji zamknął Mazurek Dąbrowskiego.

Potem rozpoczęła się defilada. Pokaz siły i tężyzny. Jazda dominowała nad rodzajami innych formacji. Jazda wspaniała. Chłopcy jak malowani. Konie przepięknej rasy. Wyposażenie bogate i lśniące. Mało natomiast było jednostek zmotoryzowanych. Były pokazane tylko tankietki. Defiladzie towarzyszył entuzjazm i wiara w siłę, której efektem może być tylko zwycięstwo. Znalazłem się w takiej grupie młodzieży, która patrząc na sprawnie maszerujące oddziały, powiedziała: jeśli ten szaleniec Hitler odważy się dotknąć Polski, to po trzech dniach będzie musiał rejtrować z Berlina.

Dopiero po wojnie zdałem sobie sprawę, jak to były prorocze słowa. Ale na to, aby się spełniły, trzeba było czekać aż pięć lat w nieustającej bohaterskiej walce i przelewie morza krwi, w wielkim cierpieniu całej niemal ludzkości.

Pod koniec sierpnia 1939 r. usłyszałem w radio, pewnie z Królewca, nadawaną po polsku audycję niemiecką o polskiej kawalerii. Autor tej audycji chwalał kawalerię ze wszech miar. Wprost nie chciał się wierzyć, że to czyni Niemiec. Czego on o tej kawalerii nie naopowiadał: że jest szybka, nowoczesna, dobrze wyposażona i znakomicie wyszkolona. Zaraz potem zaskakująca jej ocena we współczesnej wojnie. Nieprzydatna. Oto uzasadnienia: z powietrza rzążą ją samoloty, na ziemi zmiata ją z powierzchni ogień dział i karabinów maszynowych czołgów, a czego te bronie nie dokonają, robi zmotoryzowana i zmechanizowana piechota. Uważałem te prelekcje za propagandowe wystąpienie wojskowych kół niemieckich, mające na celu osłabienie woli walki narodu polskiego na wypadek ewentualnej wojny z Niemcami. Nie wiedziałem, że tu chodzi o wojnę, której termin wybuchu już był przez Hitlera wyznaczony na 1 września 1939 r. Muszę powiedzieć, że społeczeństwo polskie zbyt nie wierzyło w wybuch, ani nie bało się wybuchu tej wojny. Ufało zapewnieniom propagandy rządowej, że „jesteśmy silni, zwarci, gotowi”. Rządy angielski i francuski, związane z Polską sojuszem wojskowym, gwarantowały przecież Polsce pomoc. Powszechnie więc sądzono, że w takim układzie sił, Hitler nie odważy się rozpocząć wojny. Tak sądziło społeczeństwo. Natomiast naczelne dowództwo wojsk polskich, jak i armii sprzymierzonych wiedziało na podstawie wywiadów, że Niemcy są znakomicie uzbrojeni w samoloty, czołgi, zmotoryzowaną artylerię i jeszcze inne rodzaje broni jak najbardziej nowoczesnej. Dla naszych więc nieprzygotowanych do wojny sprzymierzeńców przyjęcie wojny z Niemcami stanowiło duże ryzyko. Dlatego formalnie wypowiedzieli wojnę Niemcom 3 września, ale do działań wojennych nie przystąpili. Sądzili mylnie, że bestia hitlerowska zaspokoi swój głód Lebensraumu Polską. Przeliczyli się jednak. Bestia rzuciła się najpierw na nich, a potem niedosyt swój skierowała na Związek Radziecki. Na szczęście zadławiła się w końcu i dobita legła. A z nią, skończył się hitlerowski mit o „Tysiącletniej Rzeszy”...

Ciąg dalszy nastąpi...